

NADZWYCZAJNE WYDANIE

**W I A D O M O Ś C I
F I L M O W E**

„Pytacie mnie o „Ludzie w Hotelu“? To tak, jakbyście pytali mnie o wartość dzieł Manna, France'a czy Sinclaira. Jest to najwyższy wyraz sztuki pod każdym względem. I to Wam chyba wystarczy .
Bernard Shaw.



Z tajemnic Hollywoodu

Jak Greta Garbo

rywalizowała ze swoimi partnerami:

Johnem i Lionelem Barrymorami, Joaną Crawford, Wallaceem Beery i Lewisem Stone w arcydziele 6-ciu gwiazd! - „Ludzie w Hotelu“

4622
wa

Hollywood ma widoczną chęć zniszczenia swej najpotężniejszej instytucji, na której opierała się dotąd potęga filmów amerykańskich: instytucji „filmu z wielką gwiazdą“ czyli t. zw. „star-filmu“.

Pierwsze miejsce w tym ruchu zajęło Metro Goldwyn Mayer, które dotychczas swą produkcję opierało wyłącznie na tej instytucji. Kierownik produkcji Metra, słynny Irving Thalberg, od roku już jest zdania, że czasy filmów, poświęconych jednej tylko gwiazdzie, minęły bezpowrotnie.

Wyrazem tego poglądu Thalberga miał być film „Ludzie w Hotelu“ według głośnej powieści Vicki Baum. Wszystkie role tego obrazu zostały obsadzone nie jak dotychczas przez jedną słynną gwiazdę, a poza tem przez przeciętnych aktorów, lecz wyłącznie przez zespół gwiazd pierwszej wielkości. Chodziło o zniesienie hegemonii jednej gwiazdy i o wysunięcie

na plan pierwszy nie indywidualności aktorskiej, lecz samego filmu.

Role czołowe miały być tak po-

dzielone, aby nikomu nie dostała się większa lub mniejsza rola. Tylko pod tym warunkiem gwiazdy i gwiazdorzcy

zgodzili się na wzięcie udziału w tym filmie. Po długich dyskusjach zdołano wreszcie przekonać również i Gretę Garbo, która początkowo słysząc nie chciała o tem, aby nie grać j e d y n e j wielkiej roli.

Jednakże już podczas nakręcania „Ludzi w Hotelu“ jasnym się stało, że mimo wszystko nad całym zespołem wyraźnie dominuje wysoki talent Gretty, choć nie otrzymała ona ani większej od innych aktorów ilości scen do odegrania i choć reżyser Goulding robił wszystko, aby nie wysuwać żadnego z aktorów na pierwszy plan.

Dziś jasnym jest, jak słońce, że Greta Garbo jest mimo wszystko pierwszą gwiazdą „Ludzi w Hotelu“, a jej koledzy tylko współgrającymi sławami. Tak więc wielki talent wielkiej aktorki potrafił oprzeć się systemowi, który chciał zepchnąć ją z piedestału „jednej i jedynej“.



John Barrymore w roli barona von Geigern, złodzieja i romantycznego kochanka, płacącego życiem za chwilę szczęścia i uludy



Lionel Barrymore w roli Kringeleina, skazanego na śmierć nieszczęśliwca, pragnącego do dna wychylić czarę rozkoszy życia



Greta Garbo w roli rosyjskiej tancerki Gruzińskiej, wiecznie spragnionej miłości



Joan Crawford w roli Flaemmchen (Płomyczek), płochej stenotypistki w jedwabkach



Wallace Beery w roli dyrektora Preysinga, dla którego pieniądź jest jedynym bogiem

Gdy w atelier rozbłysną rtęciowe lampy...

„ŚWIATŁO! - ZACZYNAAMY!“

Edmund Goulding tworzy największy film świata

Słynny dziennikarz berliński Arnold Höltrigel był obecny w Hollywoodie podczas nakręcania filmu „Ludzie w Hotelu“ i obecnie drukuje w piśmie niemieckich swoje wrażenia. Poniżej przytaczamy jeden z artykułów tego znakomitego publicysty.

„Oto, moi państwo, dekoracje filmu „Ludzie w Hotelu“...“

Na ulicy drobny nieprzyjemny deszczyk, wewnątrz zaś, w atelier, duszne ciepło przesycone różnymi zapachami: pudru, perfum, papierosów. Rtęciowe lampy rzucają jaskrawe światło na dekorację, która wyobraża „Złotą Salę“ hotelu... widzę również wnętrza innych pokoi, projektowane przez architekta Metro-Goldwyn-Mayer i szczęśliwego małżonka Dolores del Rio, Cedrica Gibbonsa. Złota, czerń, srebro i czerwień nadają wnętrzą specyficzny charakter.

Lecz skąd tym razem „wydział aktor-ki“ wytrzymał takich statystów? „Ludzka

atmosfera“ jest zdumiewająco prawdziwa... piękne, eleganckie kobiety, żywe typy z berlińskiego Kurfürstendammu... charakterystyczne głowy literatów z „Romanisches Cafe“... tłum z dancinistów... czyżby to byli naprawdę zawodowi statyści? Nietylko ja, ale i Vicki Baum, autorka powieści „Ludzie w Hotelu“, jest olśniona i zachwycona.

Oto i reżyser Edmund Goulding w szarym pulawerze i sportowych spodniach... jest bardzo podniecony... i nic dziwnego. To nie bagatelka mieć do czynienia nie tylko z Gretą Garbo, Johnem i Lionelem Barrymorami, lecz również z Joaną Crawford, Wallaceem Beery i Lewisem Stone. Na górce, na okrągłym podium — orkiestra. Podziwiam również modernistyczny bufet, umieszczony półkolem na specjalnym podwyższeniu.

Cóż się tam stało w tamtym kącie, że wszyscy, mniej lub więcej dyskretnie, wyciągają w tym kierunku szyje? Ach, to Wallace Beery rozmawia z markizem de la Falaize, trzecim ex-małżonkiem Glorji Swanson... Beery, jak wiadomo, był jej pierwszym mężem... w tym filmie jest on, dyrek-

torem Preysingiem. Maska Lewisa Stone jest istotnie niesamowita... odtwórca roli dr. Otternschlaga skarży się, że „zrobienie takiej twarzy“ zabiera mu codziennie dwie godziny czasu. A tu widzę Joannę Crawford, czyli Flaemmchen (Płomyczek), siedzącą na jakimś niezwykłym taburecie... przed nią statyska, wrocząca Joanie z linii ręki. Joan wydaje się być zadowolona z wroźby, bo śmieje się głośno i wesoło. Rozglądam się po atelier i dostrzegam odtwórcę głównej roli męskiej, Johna Barrymora, jako barona von Geigern... jest elegancki i nonszalancki, jak zwykle...

Nadchodzi chwila, gdy Goulding prosi do zdjęć aktorów, biorących udział w następnej scenie. Donośny głos reżysera: „Cisza! Światło!“ — zapala się reszta śpiących dotąd lamp. „Gotowe? — Zaczynamy!“ Jest tak cicho, że możnaby chyba usłyszeć szelest spadającej na ziemię szpilki. Przed dekorację wstępują Joan Crawford, Wallace Beery i Lionel Barrymore jako Kringelein — co też ja mówię — ależ on jest prawdziwym Kringeleinem, mizernym urzęd-

nicznym biurowym, któremu już niewiele pozostało do życia i który w ciągu tego czasu chciałby zaznać wszystkich doczesnych rozkoszy. Doprawdy nie mam wprost odwagi oddychać, tak wielkie napięcie panuje w atelier.

„Pan się myli, panie naczelny dyrektorze — pan mi nie może wymówić, gdyż jestem śmiertelnie chorym człowiekiem, panie dyrektorze. Czy wie pan, co to znaczy?! To znaczy...“ I głos Barrymora urywa się nagle w histerycznym łkaniu.

„Wspaniale!“ — promienieje Goulding.

Lampy gasną... napięcie mija... Lionel ostrożnie wyciera sobie pot z czoła i uśmiecha się nieco zażenowany... jego brat John z dumą rozgląda się dokoła.

„Czy naprawdę żadnych tarć podczas zdjęć?“ — „Zadnych“ — zapewnia mnie reżyser. „Przeciwnie, idealna obsada ról... i co za niebywale zgranie się! Jeśli ten film nie przewyższy wszystkiego, co dotychczas świat widział, to ja zostaję sprzedawcą pomarańczy...“

Gwiazdy przed aparatem

Joan Crawford pragnie być piękna, a Wallace'owi Beery jest wszystko jedno

Realizując poszczególne sceny jakiegoś filmu, reżyser musi być ciągle świadom stosunku aktorów do kamery — twierdzi Edmund Goulding, realizator największego filmu doby obecnej „Ludzi w Hotelu“.

Rozumie się, że każdy z aktorów inaczej reaguje na obecność kamery podczas jego gry. Joan Crawford naprzykład zachowuje się wobec aparatu kinematograficznego, jak sceniczna aktorka wobec publiczności na widowni: wystudjowała swe ruchy i wie doskonale, jak ta czy inna poza będzie wyglądała po sfilmowaniu.

Inaczej zupełnie ustosunkowuje się do kamery „biały płomień“ Szwedki Greta Garbo. Artystka ta tak silnie zazwyczaj koncentruje swą uwagę na treści odgrywanej sceny, tyle uwagi poświęca współdziałającym z nią aktorom, że zapomina zupełnie o stronie technicznej zdjęć. Aparatura musi się jej podporządkować, gdyż ona to jest na scenie wszechwładna pania, a kamera tylko skromną służbą.

Bardzo szczęśliwy kompromis pod tym względem potrafili osiągnąć bracia John i Lionel Barrymore. Na podstawie swej długoletniej praktyki scenicznej znają oni tak zwaną perspektywę widowni, jednocześnie zaś, filmując przez tyle lat, doskonale poznali figle, które kamera potrafi pla-

tać aktorom, i dzięki swemu doświadczeniu wyrobili sobie zupełnie indywidualną technikę gry.

Wallace Beery mało się zazwyczaj troszczy o aparaturę. Może on sobie na to pozwolić, gdyż postacie, które zwykle odtwarza, są zawsze tak charakterystyczne i dominujące w sytuacji, że Beery nie musi się obawiać tego, czy kamera pochwyli go z jego najbardziej „przystojnej“ strony twarzy.

Ponieważ wszyscy aktorzy, o których powyżej mowa, biorą udział w jednym filmie („Ludzie w Hotelu“) ciekawym więc będzie zaobserwować różnicę w ich zachowaniu się przed aparatem.

Czy wiecie, że...

...Joan Crawford, jedna z bohaterek „Ludzi w Hotelu“, po raz pierwszy wystąpiła w filmie jako partnerka Jackie Coogana?

...Wallace Beery, kapitalny dyrektor Preysing w „Ludziach w Hotelu“, mając lat 14 uciekł ze szkoły do cyrku, gdzie został treserem sloni?

...Greta Garbo w filmie „Ludzie w Hotelu“ po raz pierwszy pokazuje swe wysmukłe nogi powyżej kolan, grając rolę tancerki Gruzińskiej?

domu — jest już istotnie zmęczona do ostatnich granic. Jej zachowanie się przy pracy od rana do późnego wieczora jest tego rodzaju, że wciąż tylko — mówi Goulding — muszą podziwiać energię tej niezwykłej kobiety. Nawet podczas przerw między zdjęciami Greta nie odpoczywa, lecz ciągle pilnie przegląda stronice scenarjusza, pracując nad pogłębieniem i udoskonaleniem swej roli.

„Nie naraża producenta swych filmów na żadne zbyteczne koszty, gdyż zjawia się w atelier punktualnie co do minuty i jeszcze przed rozpoczęciem gry do jakiegoś filmu opracowuje swoją rolę od A do Z. Zdaje sobie

doskonale sprawę z każdego gestu, poruszenia, kroku — co już jest znaczną oszczędnością czasu przy próbach, a także wyklucza zbyteczne zużycie taśmy filmowej, gdyż w tych warunkach jednorazowe sfilmowanie każdej sceny wystarcza w zupełności.

„Żaden reżyser niema prawa przypisywać sobie zasługi z powodu jej triumfalnej działalności. W jej filmach reżyser może określać tylko miejsce dla kamery, a także początek lub koniec zdjęcia. Ale to, co Greta ma robić podczas filmowania — to ona sama wie lepiej, niż wszyscy reżyserowie świata razem wzięci“.

„Ludzie w Hotelu“ w świetle warszawskiej prasy

Kurjer Poranny, 1-go stycznia 1933 r.

Mojem zdaniem, ze wszystkich ról Greta Garbo, ta jest jej najlepszą kreacją, najbardziej przemyślaną. Niema tu owej oklepanej „tancerki“, tyle razy widzianej na ekranie, wirującej w tiulach, półnagiej, podsakującej, jak yo-yo, zwłaszcza owego nieznosnego typu rosyjskiej tancerki, sadzącej się na ekscentryczność. Widać prześliczną kobietę o nerwach rozrzesionych, trwającą w jakimś ustawicznym bolesnym napięciu, w jakiejś nieustępliwej ekstazie, najpierw cierpienia a potem radości: naprawdę płak egzotyczny, uchwycony za skrzydła, trzepocący się w drobnej swojej mecie, przerażony losem i nie wyglądający już niczego od swego rozkosznego płasiego życia.

I nagle oto — podają mu cukier. Szczypte cukru. Płak jest zaskoczony, zahyponotyzowany — obumarle skrzydła otwierają się jak żagle i zaczynają w słońcu lśnić i iskrzyć się zapomnianymi płomieniami barw. Przecież rozmowa Greta przez telefon z... nieobecnym baronem, jest szczytem gry. Nawet ten ohydny instrument, tak irytujący na łasnie filmowej, jak słuchawka telefonu, stała się czemś żywym, czemś duchowionem.

Greta nie łączy na ekranie ani razu, ale każdy jej ruch ma być świadectwem, że jest wielką tancerką. Zauważcie jak ona chodzi: czegoś równie rytmicznego i powiewnego nie widziało się u żadnej jeszcze artystki.

A jej wybuchy szczęścia jej rozdwójane ręce, jej niepozytalne owianie się dokoła własnej postaci — coś niebywałego jako kreacja aktorska.

Express Poranny, 30-go grudnia 1932 r.

Scenarjusz znany doskonale z powieści, względnie ze sceny. Ale transpozycja ekranowa, w opracowaniu reżysera Gouldinga ma więcej dynamiki, jest bardziej skondensowana, ma większe napięcie dramatyczne, niż utwór Vicki Baum, słowem jest: mistrzowska.

Poza tem „Ludzie w Hotelu“ — to koncert gry aktorskiej. Niewiadomo kogo nasamprzód wyróżnić, czy wspaniała w roli tancerki Gruzińskiej — Greta Garbo, czy pełna czaru — Joane Crawford, czy głębokiego odtwórcę zrezygnowanego buchaltera „żywego trupa“ — Liona Barrymore, czy wytwornego Johna Barrymore czy wreszcie Wallace Beery, który potrafił stworzyć całkiem nową po „Szarym Domu“ i „Czempie“ — niezwykle kreację. Niewiadomo kogo postawić na czele tej koncertowej „piątki“.

Prawdziwe — „embarraas de richesse“.

Nasza Przegład, 31-go grudnia 1932 r.

Temat „Ludzi w Hotelu“ spreparowany

został w trojaki sposób. Przeniósł się z kart powieści na deski teatralne, a obecnie zjawia się na ekranie w amerykańskim dźwiękowcu. Ta trzecia instancja powinna okazać się ostateczną, gdyż wcielenie tematu we filmie wydaje się najdoskonalsze. Opuściliśmy salę z całkowitą satysfakcją i zadowoleniem.

W „Ludziach w Hotelu“ występuje sześć prawie równorzędnych postaci. W żadnym chyba filmie nie zbiegło się tyle znakomitych nazwisk aktorskich. Niezwykła okolicznością jest to, że każdy z tych artystów ma szerokie pole do popisu. Niezawodny John Barrymore i Wallace Beery, Lewis Stone i delikatnie odgrywająca swą dramatyczną rolę Joan Crawford, przedewszystkiem zaś niezrównany Lionel Barrymore i Greta Garbo, której gwiazda świeci znowu w całej pełni. Jest to bodaj najmilsza i najbardziej niespodziana korzyść artystyczną jaką dają nam „Ludzie w Hotelu“, że ta opanowana po mistrzowsku kreacja Greta Garbo potwierdza na nowo przewagę Szwedki nad jej niemiecką konkurentką.

Gazeta Warszawska, 31-go grudnia 1932 r.

Pierwszoklasowy spektakl. Parę godzin emocyj i zupełne zadowolenie artystyczne. Film zaczyna być sztuką, osobnym rodzajem sztuki. Niema dwóch zdań.

Kurjer Warszawski, 29-go grudnia 1932 r.

Niepródko zdarzy się zapewne taka ucznia artystyczna, jaką daje obsada „Ludzi w Hotelu“.

Wszyscy wykonawcy ról głównych rywalizują wzajemnie z sobą. Tempo wartkie, wysoka technika zdjęć, strona wokalna na poziomie rzadko spotykanym.

Wiadomości Literackie, 8-go stycznia 1933 r.

Film „Ludzie w Hotelu“ jest filmem nieprzeciętnej klasy. Jest to znowu klasyczny film amerykański, film, który oznacza pewien etap rozwoju, a przede wszystkim — niezwykle postęp Ameryki w ostatnich czasach. Niespodzianie zaczęto się w Ameryce interesować pewnymi nieznacznymi procesami, które niepotrzebnie zachodzą w niepotrzebnych indywidualach, niespodzianie ujawnił się w twórczości amerykańskiej ten szorsty zmysł, który jest zmysłem rzeczy „bezelowych“, albo też psychologizną intuicją.

Scenarjusz jest doskonały. Linja akcji wyczekiwana, prowadzona mądrze i wytrawnie — zrazu biegnie dwiema odrębnymi odnogami, a potem zwiera się mocno w jeden tragiczny węzeł. Widza od początku do końca utrzymuje się w napięciu. Przytem gra aktorów jest bezbłędna, koniecznie w każdym szczególe, doskonale wycyfrowana.

Greta Garbo
John Crawford
Wallace Beery
Lionel Barrymore
Lewis Stone **Jean Hersholt**

Dziś codziennie w kinach
„UCIECHA“
i
„WANDA“

GRAND HOTEL

LUDZIE w HOTELU
według **VICKI BAUM**

A METRO GOLDWYN-MAYER PICTURE

Directed by EDMUND GOULDING
From the play by VICKI BAUM

Jak Vicki Baum pisała „Ludzi w Hotelu“? Bohaterowie wzięci z życia

Mało który utwór literacki cieszył się na całym świecie takim powodzeniem, jak „Ludzie w Hotelu“ Vicki Baum.

Powieść przerobiono na sztukę teatralną, następnie na wielki „szesciogwiazdny“ film, a wszystko podobało się nad wyraz.

Z okazji premiery filmu „Ludzie w Hotelu“ w Paryżu, autorka udzieliła wywiadu przedstawicielowi „Ma-



Vicki Baum

tina“, w którym podała garść ciekawych szczegółów o tem, w jaki sposób stworzyła postacie swej książki.

„Ludzi w Hotelu“ napisała szybko, bo w 40 dniach. Ale obmyślała sobie tę powieść, „nosiła ją w sobie“ całych siedm lat.

Prawie wszystkie jej figury wzięte są z życia:

Buchalter Kringelein, to typ, który znała przed laty i nawet raz już na-

pisała o nim krótką nowelkę, ale to jej nie wystarczało i raz jeszcze uwieczniła go w powieści.

Małą stenotypastkę „Flämmchen“ poznała Vicki Baum pewnego dnia, gdy będąc w hotelu w Dreźnie, poprosiła o przystanie jej maszynistki. Rozmawiała wtedy długo z młodą dziewczyną i zaczęła ją sobie wyobrażać w różnych sytuacjach życiowych.

Sceny, w której przemysłowiec Preysing zabija barona Geigerna, zaczerpnęła z kroniki w gazecie. Była tam opisana przygoda bankiera z prowincji, który spędzając noc z przypadkową znajomą w jednym z hoteli berlińskich, złapał w pokoju tej pani włamywacza i wyrzucił go przez okno. Prasa opisała ten wypadek z nazwiskami, o czem dowiedziała się też żona owego bankiera na prowincji.

Wreszcie w Berlinie widziała Vicki Baum na scenie tancerkę Pawłową na krótko przed śmiercią tej wielkiej rosyjskiej artystki. Wtedy przyszła jej do głowy myśl, która zrodziła Gruzińską.

Akademja Filmowa w Ameryce

postanowiła jednogłośnie odznaczyć I-szą nagrodą i uznać za najlepszy film ostatniego roku

„LUDZI w HOTELU“

„Na Grecie Garbo można polegać“

— oświadcza reżyser Goulding
Czy słynna Szwedka ma temperament?

„Greta Garbo jest jedną z nielicznych osób, jakie znam, na których można w zupełności polegać. Tajemnicę jej powodzenia stanowi w rzeczywistości fenomenalna umiejętność koncentracji przy pracy przed filmującą kamerą. Ta kobieta posiada może mniej temperamentu, niż inne gwiazdy, z którymi miałem dotychczas do czynienia, ale ma ona natomiast pewne i nieomyślne poczucie tego, jak publicz-

ność będzie reagowała na każdy jej gest, na każde słowo“.

Tak mówi reżyser Edmund Goulding, który współpracował już ze znakomitą Szwedką przy „Annie Kareninie“ i teraz wspólnie z nią dziełi olbrzymie triumfy w związku z światowym powodzeniem głośnego filmu „Ludzie w Hotelu“.

„Gdy Greta Garbo oświadcza, że jest już zmęczona i że chce iść do